

Polscy Brazylijanie „Jekyll i Hyde”

w sercu wielkiej republiki

W samym centrum Brazylii, w pełnym tajemnic, słabo zaludnionym stanie Goyaz, odkryto niedawno rzecz arcydziwną: fazendę, która nosi nazwę „Polonia”. Już sama nazwa wskazuje, że albo założenie tej fazendy miało jakiś związek z Polską, albo, że została ona założona przez Polaka. Fakt istnienia tej fazendy uderza tem więcej, że w Goyaz nie ma w ogóle Polaków, że zgrupowani oni są silnie w Paranie, siabowie w innych stanach, jak Sao Paulo, Espirito Sato, znajduje się ich nawet w Marto Grosso i w Minas Geraes, ale w Goyaz? Pachnie to z daleka sensacją.

Otóż w Sao Paulo ukazała się w tym roku książka pewnego Niemca, Hermana Kruze, który podróżował wiele po Brazylii w

w charakterze geometry i w swych wędrówkach dotarł właśnie do owej tajemniczej fazendy „Polonia”. Z tej to właśnie, bardzo ciekawej książki dowiadujemy się, że założycielem fazendy był Polak, były oficer wojsk napoleońskich, Szelwiński.

Podobno Szelwiński otrzymał od ówczesnego rządu brazylijskiego za jakieś nieznanne bliżej usługi natury wojkowej wielkie obszary ziemi w tym nieznanym, tajemniczym stanie Goyaz i z wielką energią zabrał się do pracy. Obszary Szelwińskiego położone były nad rzeką Parana, na prawdziwym odludziu, o 150 km. od najbliższego miasta Formosa.

Wbrew miejscowym zwyczajom, Szelwiński wybudował obszerny budynek mieszkalny, a

wokół liczne budynki gospodarskie. Wszystkie budowle noszą do dziś ślady stylu europejskiego, zaś sam dworek wygląda, jakby żywcem przeniesiony był z Polski, w to serce Brazylii.

Wielka, prawdziwie wielkopańska fortuna ziemska rządzona była przez jej założyciela z wielką umiejętnością. Dziś pod rządami potomków, przedstawia obraz ruiny i zaniedbania. A potomkowie ci, to mieszańcy typu indiańskiego i murzyńskiego. Tylko płowe czupryny świadczą, że praojcem ich był jakiś przybysz z dalekiej północy. Ale są i typy czysto słowiańskie: wysocy mężczyźni, o lnianych włosach i niebieskich oczach. Ci żyją osobno i zgóry patrzą na swych kuzynów mieszańców. Cała rodzina żyje odcięta od świata, gdyż od przybycia w te strony praojca Szelwińskiego nie się w tych stronach nie zmieniło. Nie powstała w sąsiedztwie żadna nowa osada ani żadne miasto. W głębokim sercu Brazylii życie płynie powoli.

Herman Kruze rozmawiał z niektórymi Szelwińskimi. Oto np. Manoel Szelwiński. Wysoki, smukły, o jasnym i śmiałym spojrzeniu, jest wnukiem założyciela fazendy. On to właśnie przechowuje drogą spuściznę: portret dziadka w mundurze strzelców francuskich z epoki Napoleona. Owinięty w jedwabną chustę, portret przechowywany jest przez Manoela Szelwińskiego jak relikwii.

Drugim wybitnym potomkiem Szelwińskiego jest Juca Szelwiński. Starzec ten wybija się ponad całe otoczenie. Bardzo wysoki, szczupły, o orlim nosie, nosi długą, siwą brodę, która czyni z niego piękny typ patriarchy rodu. Indywidualność to niezwykła głośno fizyka, panna Brownkła. Autor książki przekonał się naocznie o wielkiej władzy tego starca nad ludźmi i zwierzętami. Uchodzi on za czarownika. Gdy Juca Szelwiński wyjdzie na pole i dobiedzie z piersi głosu, wychodzi z lasu zwierzyna i garnie się do starca. Ptaki egzotyczne siadają mu na ramionach, na głowie i bez najmniejszej obawy wybierają z jego ręki ziarno. Ludzie w mig wykonują polecenia starca.

Potomkowie Szelwińskiego wiedzą doskonale o swym pochodzeniu i podkreślają to z dumą. Uważają się oni za jakąś wyższą rasę. A jest tych potomków sporo i dawniejsza fazenda rozrosła się dziś w liczną osadę, która dumnie nosi swą nazwę „Polonia”.

Człowiek o dwu duszach pokutuje w angielskim więzieniu

Jeszcze kilka tygodni temu pewien dystyngowany siwowłós staruszek, zamieszkujący komfortową willę w Londynie, uchodził za wzór cnót obywatelskich. Co tydzień odbierał on emerytalną rentę, wiodł żywot człowieka pocziwego, dużo czytał, trochę pił i w wolnych chwilach bawił się z dziećmi sąsiadów. Nazywano łubego staruszka „dziadkiem”.

A już przedwczoraj ten sam dżentelmen stał w sądzie, jako niebezpieczny przestępca, zawodowy oszust, współnik głośnych kasarzy i szantażystów. Ten drugi pan znany jest policji angielskiej od wielu lat.

James Wilson, alias Duncan Brown, albo na odmiennie John Robertson, liczy lat 83. Aresztowano go na stacji kolejki podziemnej, w chwili, gdy wrzucał do automatycznego kantru wymiany fałszywe monety. W mieszkaniu jego znaleziono całą fabryczkę fałszywych pieniędzy.

W toku śledztwa wyszło na jaw, że stary Wilson odziedziczył po ojcu, bogatym farmerze i hodowcy owiec w Australii blisko 100.000 funtów szterlingów. Za młodych lat prowadził egzystencję złotego młodzieńca i z zapalem grywał na wyszycach. Miał nawet własną stajnię wyścigową, rychło jednak roztrwonil majątek, gdyż był niepoprawnym graczem i piakiem. Żona jego, cór-

ka głośnego fizyka, panna Brownlees, odumarała go lat temu czterdzieści. Od tego czasu p. Wilson mógł bezkarnie folgować zbrodniczym instynktom. Dziwny to był człowiek. Potrafił bowiem konsekwentnie się maskować i to do tego stopnia, że dzisiaj jeszcze sąsiedzi jego są przekonani, że Wilson padł ofiarą pomyłki. Nikt nie chce wierzyć, że był on jakby prototypem bohatera powieści Stevenson „Jekyll i Hyde”, który również prowadził podwójną egzystencję.

— To był taki zacny człowiek — powiada jedna z pań, zamieszkujących sąsiedni dom, a powołana na świadka. — Wszyscyśmy go bardzo lubili. Biedaczek. Kiedyś mu się lepiej wiodło, a dzisiaj musiał obywać się nędznym emerytalnym zaopatrzeniem. Dostał co tydzień 10 szylingów. Sąsiedzi często odwiedzali go i przynosili mu jedzenie. Ja sama nieraz piekłam dla niego keksy. Był nadzwyczaj uprzejmy dla naszych dzieci. Z tej swojej nędznej pensyjki kupował im zabawki i cukierki. Kilka razy zastałam go malującego portret jakiejś nieznannej nam kobiety.

Inaczej wyrażają się o czarującym staruszku notoryczni przestępcy, którzy w swoim czasie stykali się z nim na innym terenie. Pewien stary wyga, zawodowy fałszerz pieniędzy, spędził z nim niezbyt przyjemne chwile w

więzieniu w Anglii lat temu piętnaście.

— Spotkałem pierwszy raz Wilsona w Nowym Jorku w 1904 r. — zeznał on w śledztwie. — Byłem wtedy współpracownikiem amerykańskiego króla fałszerzy. Gdy się grunt zaczął palić pod nogami, uciekliśmy do Anglii. Wilson założył wtedy potajemną fabryczkę banknotów i bilonu. W swoim czasie zasypaliśmy poprostu wyspę Wight naszymi produktami i nikt nas wtedy nie przyłapał.

Inni znajomkowie Wilsona opowiadają sensacyjne anegdoty z jego życia, świadczące o tym, że dobrotliwy pan zdołał wyprowadzić w pole wybitnych detektywów, kilku sławnych wywiadowców ze Scotland Yardu, nie licząc legionu pospolicich naiwniacków. Skazano go obecnie, ze względu na jego podeszły wiek, tylko na 3 lata ciężkich robót. Wiadomo zaś, że w Anglii „ciężkie roboty” nie są lekkim zajęciem. „Jekyll i Hyde” w jednej osobie długo nie wytrzyma tego trybu życia.

Najwięcej zmartwienia mają dzieci, z którymi się przyjaźnił. Oświadczyły one reporterom, że zamierzają przynosić „dziadzi” do więzienia kwaśne cukierki. Są również przekonane, że kochany, złoty „Grandpa” jest nieszczęśliwą ofiarą, na którą się uwzieli paskudni policjanci.

Msza polowa z Placu Zamkowego

Aktualność na fali radiowej

Transmisje stanowią jedne z najbardziej lubianych przez radiosłuchaczy audycji radiowych. Jest to zupełnie zrozumiałe. Transmisje dostarczają audytorium radiowemu przezyc najbardziej bezpośrednich, najbardziej emocjonujących, zaspakajając jednocześnie ciekawość wytyczoną w kierunku wydarzeń aktualnych.

Polskie Radio ze swej strony nie traci prawie nigdy okazji, aby radiosłuchaczom umożliwić wzięcie udziału w wypadkach najbardziej aktualnych i ciekawych, stwarzając pełny obraz życia w mikrofonie.

W najbliższym czasie przewidzianych jest kilka transmisji, które mogą żywo zainteresować słuchaczy.

W związku z „Tygodniem Warszawą” w niedzielę dn. 13.IX o godz. 10.00 mikrofon radiowy zostanie zastalowane na placu Zamkowym w czasie Mszy Polowej z okazji odsłonięcia tablicy pamiątkowej na Zamku Królewskim. Mszę Św. celebrować będzie J. Em. Ks. Kardynał Alek-

sander Kakowski. W czasie uroczystości śpiewać będzie znany w całej Polsce chór ks. Gieburowskiego.

W niedzielę również amatorzy sportu kolarskiego przeżyją emocje w czasie transmisji zakończenia międzynarodowych zawodów kolarskich Warszawa — Berlin. Audycja rozpocznie się o godz. 22.00.

Polskie Radio przygotowuje poza tym ciekawą transmisję ze schroniska dla zwierząt. — Ze Lwowa w odpowiednim czasie radiowa fala przyniesie reportaż z zakończenia letnich ćwiczeń wojskowych.

Na Święto Warszawy zjechała do stolicy wycieczka góralska, licząca kilkaset osób. Chcąc zaprezentować warszawiakom swe stroje, tance i piosenki zespół góralski wystąpi w Teatrze Wielkim dn. 15 września, w godzinach wieczornych. Dzięki transmisji radiowej z tej wesołej „zabawy” góralskiej będą mogli radiosłuchacze również wysłuchać melodii tatrzańskich i podhalańskich.

To i owo

NIEZNANE OWOCE TROPIKALNE

Nieznany jest jeszcze u nas owoc południowy, kasja (cassia), którego długie strąki, przypominające chleb świętojański, posiadają właściwości lecznicze. Pomimo ogromnego rozwoju środków komunikacyjnych i możliwości szybkiego transportu niektóre owoce tropikalne są mało dostępne dla nas.

Takim jest np. mangostan, uważany za najlepszy owoc na świecie. Ojczyzną jego są Indie Wschodnie, poza tym dojrzuwa we wszystkich krajach podzwrotnikowych. Drzewo mangostanu rodzi owoce wielkości jabłka, które nożem obiera się z grubej łupiny. Wewnątrz znajduje się białe mięso z wyśmienitą aromacie i smaku tak delikatnym, że nie da się on porównać z żadnym innym owocem. Niestety mangostan dojrzuwa tak szybko i tak łatwo się psuje, że nie nadaje się do dalekich transportów. Opowiadają, że niespełnionem marzeniem królowej Wiktorii było móc spożywać mangostan w Londynie.

Dziś, poza Indiami Wschodnimi, w jednym tylko mieście można nabyć mangostan, mianowicie... w Londynie, dokąd je przewożą szybkimi samolotami holenderskimi.

HUMOR

ŹRÓDŁO ZAROBKU

- Meyer ciągnie zyski z błędów, które ludzie popełniają.
- Jakto?
- Produkuje gumę do wycierania. (Jugend)

ERYK KASTNER

52)

„ZAGINIONA MINIATURA”

Tłumaczyła Magdalena Samozwaniec.

— Na miłość Boską! — drobny starszy pan w przerażeniu zamachał chudemi rączkami. — A cóż ja bym zrobił z pańską masarnią!

— To już pana rzecz — z całą powagą, odparł Kulc. — Może pan ją sprzedać. Całe życie obeszłem się bez długów. I tak też nadal pozostanie. Nie będę miał teraz spokoju, jeśli będę posiadał chociażby guzik od spodni, któryby mi nie był koniecznym potrzebny. Od dzisiejszego dnia, wszystko co posiadam jest pańską własnością. Co najwyżej zatrzymam sobie kilka ubrań. I tak by na pana były zaszerokie. Wszystko to spisujemy u notariusza. — Usiadł z powrotem i drżącymi palcami wyciągnął cygaro z cygarnicy.

— Pan nie jest przy zdrowych zmysłach, drogi panie Kulc! — rzekł pan Steinhövel.

— Po pierwsze, pan był przecież przekonany że pan jest w posiadaniu kopii, a nie oryginału. A po drugie, oryginał odnajdziemy w najkrótszym czasie! Nieprawdąż panie komisarzu?

— Rzecz jasna — odparł komisarz niepewnym głosem.

— W to pan przecież sam nie wierzy — zauważył Oskar Kulc. — Jeśli ów młodzieniec naprawdę jest złodziejem, to nie ujrzy pan więcej swojego Holbeina!

Co do tego możemy się założyć!

— O sprawności naszej policji niema pan zdaje się nadzwyczajnego mniemania — odezwał się kwaśno, komisarz.

Pan Oskar Kulc nie dosłyszał nawet tych słów, skinął głową starym kolekcjonerowi. Zrobimy piśmienną umowę — rzekł z całą powagą.

Już przeszło godzinę, ścigał kompozytor Struve, wytwornego, gładko ogolonego dżentelmena w tasówce. Obaj szoferzy zmiarkowali wkrótce że nie chodzi tu o zwykłą przejażdżkę. Pierwszy szofer zauważył to wówczas, kiedy zwołnił, pytając się swojego gościa, dlaczego tak musi pędzić przez całe tuziny głównych i bocznych ulic? Z przerażeniem zobaczył wtedy w lusterku, że jego wytworny gość wyciągnął z kieszeni rewolwer i mierzy wprost w jego skurzaną kurtkę. — W tak ważnych i wyjątkowych sytuacjach — słowa są zbędne. — Szofer postanowił zatem nie zadawać więcej niepotrzebnych pytań. Dodał gazu i skręcił w boczna ulicę.

W taksówce, która pierwszą ścigała, sytuacja była mniej groźna. Kompozytor Struve, znalazł papier nutowy, po dłuższym szukaniu, rozerwał go na kawałki i na każdym ze świstków wypisał otówkiem następujący tekst:

„Tasówkę I. A. 32875. natychmiast zatrzymać! Pasażer poszukiwanym włąmywaczem! Sprawa: „Miniatura Holbeina” — “

Każdemu posterunkowemu, stojącemu na rogach ulic, rzucił Struve taki świstek. Posterunkowy na Steinplatzu wcisnął ów świstek do ręki przechodzącemu patrolowi.

Patrol momentalnie zawiadomił swój rewir. Inspektor rewiru zawiadomił prezydium policji. Komisarz wydał rozporządzenie. I niezadługo liczne patrole na motocyklach poczęły dudnić po ulicach Berlina zachodniego, szukając taksówki I. A. 32875. Koło Gedachtniskirche zauważył profesor Horn pierwszą z owych motocyklowych patroli. Zatrzymała się koło Rankstrasse, a policjant siedzący w przyczepce wskazał ręką na taksówkę.

— Jechać dalej! — zawołał profesor Horn.

— Czerwone światło — zauważył szofer.

Profesor Horn podniósł rewolwer i taksówka mimo czerwonego sygnału wjechała na Tauzienstrasse.

Rudi Struve podniósł się w swojej taksówce. — Łapać! — wołał — Łapać złodzieja!

Polowanie trwało dalej. Za obydwojma taksówkami dudnił motocykl z policjantami.

Edward VIII w Wiedniu



Król angielski, podczas pobytu w Wiedniu zamieszkał w hotelu „Bristol”. Na zdjęciu widzimy go wysiadającego z samochodu.

Klaksony ryczały.

Przechodnie zatrzymywali się na ulicach, ze zdumieniem spoglądając na ową kawalkadę. Prywatne wozy zwołniły tempo, starając się jechać za nimi. Wszystkie ulice były poruszone.

Przed Towarowym Domem Zachodnim zatrzymała się pierwsza taksówka. Pasażer wyskoczył z niej i wielkimi krokami pobiegł do bramy. Drugi szofer również zahamował. — Niech pan tu zaczeka! — zawołał Struve i podbiegł do Domu Towarowego szukać zbiega. W bramie natknął się na obu policjantów, którzy zeskoczyli z motocykla. — Za mną panowie! — zawołał kompozytor energicznie i wszyscy troje wtargnęli w falę ludzką, która wpływała i wypływała z wielkiego magazynu. Profesor Horn przepadł.

— Niech panowie każą zamknąć wszystkie wyjścia! — rzekł Struve do policjantów i pobiegł po schodach na górę.

Nasi znajomi chcieli się właśnie pożegnać z komisarzem, kiedy rewir ze Steinplatzu zadzwonił, podając telefonicznie treść tekstu dotyczącego taksówki I. A. 32875.

Komisarz wydał odpowiednie zarządzenia. Patrole motocyklowe zostały rozstawione. Ulice otoczone policją. Więcej nie dało się zrobić, na razie.

Trzej zainteresowani, musieli usiąść spowrotem i czekać na telefoniczne wiadomości.

— Może jednak będziemy mieć szczęście — zauważył komisarz — i przyłapiemy naszego ptaszka.

— Ale któż u diabła, goni ową taksówkę? — zapytał stary kolekcjoner sceptycznie. — Kto zainaguirował to niesamowite polowanie?

Urzędnik wrzucił ramionami. — Nie mam zielonego pojęcia. Możliwe, że goni go konkurencja, która w ten sposób gotowa nam go dostarczyć. Ale równie dobrze może być jego współnik, który chce nas w ten sposób wprowadzić na fałszywy trop. Któż się w tym wszystkim wyzna!

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon, 666-08 (sekretariat) 666-09 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66. Księgowność i Kasa 220-30. Złot. Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa z dziennik Sienkiewicza 21. 3.30 miesięcznie.
745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa,
PRZEDSIĄWZIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i na prowincji z.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości i milimetra przez szerokość jednej szpal ty (na wszystkich stronach 6 szpal) na 1 ej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr. na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.60 zł. opisy specjalne — 3 zł. lekar skie — 30 gr. Nekrologia po 2 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnym” tekst się za oddzielne wyrazy a duży druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunika ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.